

Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!

Warunki Prenumeraty.
w Warszawie z odnoszeniem
miesięcznie Zł. 5.40
bez odnoszenia „ 4.70
na prowincji miesięczn. „ 5.40
Zagranicą „ 8.—
Za zmianę adresu 50 groszy

Redakcja przyjmuje interesantów od
1 — 2 po pol. Za zwrot rękopisów
redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od 9 do 5 bez
przerwy. Kasa czynna od 1 do 1
Rachunki płatne w środy.



NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w tekście (przed kron.) 25 groszy
nekrologi 10 „
zwyczajne 15 „
drobne za jeden wyraz 10 „
Ceny ogłoszeń należy rozumieć
za wiersz wysokości 1 milimetra

Dla poszukujących pracy 50% rabatu
Ogłoszenia w № niedziel. o 25% drożej
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu
Administracji o 10% drożej
Za terminowy druk ogłoszeń Admini-
stracja nie odpowiada.

Redakcja — tel. 175-70.
Administracja — tel. 120-13.
Warecka 7.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 175.

Numer pojedynczy 20 groszy.

W sprawie teatrów miejskich.

Jedną z głównych przyczyn t. zw. „bałaganu” teatralnego było to, iż Magistrat nie posiadał nigdy jasnej linii w polityce teatralnej, wskutek czego w sprawach niejednokrotnie bardzo ważnych rozstrzygano na gorąco, w ostatniej chwili, gdy zbliżało się angażowanie sił artystycznych na nowy sezon teatralny. Nie potrzeba udowadniać, jak ujemne następstwa musiało mieć takie dorywcze postanawianie o sprawach, które wymagają gruntownego przemyślenia i dojrzałej decyzji. Dlatego najpierwszym zadaniem nowej dyrekcji teatrów miejskich powinno być rozstrzygnięcie już w najbliższych tygodniach, w jakiej formie ukonstytuują się teatry miejskie w następnym sezonie, które teatry miasto zdecyduje się prowadzić, słowem, powzięcie jasnego planu na przyszłość.

Tę właśnie plan i myśli kierującej zawsze miejskim władzom teatralnym brakowało. Dowodem tego mogą być losy teatru im. Bogusławskiego, tej nieszczęsnej ofiary miejskiej bezplanowości. Najpierw miasto powzięło zamiar prowadzenia teatru powszechnego we własnym zarządzie. Obecny prezes teatrów miejskich, p. A. Śliwiński, zakupił w tym celu gmach teatru im. W. Bogusławskiego i przez dwa lata teatr ten prowadziło miasto. Nagle, i to w ostatniej chwili, zdecydowano, że teatr im. Bogusławskiego należy zwinąć, co się też stało. Ale potrzeba teatru powszechnego była w Warszawie tak wielka, że postanowienie Magistratu nie położyło kresu istnieniu tego teatru. Przez rok, w najcięższych warunkach, prowadził go p. Schiller, zapisując chlubnie teatr im. Bogusławskiego nie tylko w dziejach polskiego teatru powszechnego, ale i w dziejach polskiej sztuki scenicznej. To, że p. Schillerowi udało się o własnych siłach stworzyć teatr powszechny na bardzo wysokim poziomie artystycznym, zachęciło miasto do prowadzenia teatru im. Bogusławskiego w obecnym sezonie we własnym zarządzie. Lecz w pierwszych już miesiącach istnienia tego teatru powstała myśl jego likwidacji. Po wielokrotnych a długich rozważaniach i deliberacjach zdecydowano się na dalsze prowadzenie tego teatru. Oto w krótkich słowach dziwne dzieje teatru im. W. Bogusławskiego, świadczące dowodnie o bezplanowości miejskiej polityki teatralnej, o braku jakiegokolwiek idei, artystycznej czy społecznej natury, bez której artystyczny warsztat jest nie do pomyślenia.

Ten stan rzeczy ulegnie niewątpliwie zasadniczej zmianie z chwilą, gdy kierownictwo teatrów miejskich objął p. Artur Śliwiński. Jako wybitny pisarz i świetny historyk, zdaje on sobie sprawę, że tym czynnikiem, który musi być kierowniczym we wszelkich pracach artystycznych, jest przede wszystkim i jedynie wzgląd na dobro i rozwój polskiej sztuki. Nic bowiem łatwiejszego, jak przemienić wszystkie teatry miejskie na imprezę wybitnie dochodową, jeśli się tak postawi kwestię że wobec intratności np. „Perskiego Oka” miasto powinno w swej polityce teatralnej iść po linię... „Qui pro quo”. Ale nie o to chyba idzie, choć poza nawoływaniem do „oszczędności” wśród pewnych sfer takie właśnie tendencje wstydliwie się kryją. Wysoka kultura p. Śliwińskiego daje jednak gwarancję, iż obecny kierownik teatrów miejskich nie ulegnie tym podszeptom, że dobro polskiej sztuki scenicznej postawi on na naczelnym miejscu, a płynącym stąd nakazom podporządkuje swe plany sanacyjne i wytlumaczy ojcom miasta, iż jeśli ludność Warszawy krwawym groszem dopłaca do teatrów miejskich to czyni to nie po to, by rozlegał się w nich niewybredny śmiech płytkiej farsy, ale by teatry te stały się najpierwszymi w Polsce warsztatami sztuki

scenicznej. A właśnie losy teatru im. W. Bogusławskiego i pogłoski o jego zamknięciu, wciąż tułające się po gabinetach magistrackich, świadczą, że brak czynnikiem miejskim zrozumienia dla tych zasadniczych wytycznych polityki teatralnej. Teatr im. W. Bogusławskiego, który, jak słusznie określiło jedno z pism, „dobrze się zasłużył dla sztuki ojczystej”, nie może być przedmiotem tylko oszczędnościowych przetargów, bo jest to niewątpliwie najbardziej twórczy teatr na ziemiach polskich, i to przede wszystkim trzeba brać pod uwagę, gdy się myśli o jakimkolwiek, problematycznym zresztą, redukcjach teatrów miejskich. P. Artura Śliwińskiego czeka ciężka praca, gdy przyjdzie mu te najprymitywniejsze zasady polityki teatralnej wtlumaczać w głowy miejskich „rzeczoznawców” teatralnych, ale wątpić nie można, że potrafi to uczynić i wytłumaczyć komu należy, że w teatrze pierwsze miejsce zajmować musi, tak dziś po macoszemu traktowana, sztuka.

Bo czyż nie byłoby to prawdziwą ironią, gdyby za rządów twórcy teatru im. Bogusławskiego dojdzie do tego, że ten właśnie teatr, na którym ciąży tak poważne zadania społeczne i który jako pracownia artystyczna, potrafił sobie wyrobić dziś już rozgłos europejski — zostałby „zredukowany”?

Względ na sztukę bynajmniej jednak nie może i nie powinien stać na przeszkodzie dążnościom oszczędnościowym, tak nieodzownym w dzisiejszej sytuacji. I tu p. Śliwiński, który jako wiceprezes m. Warszawy, dał się poznać jako tegi administrator, będzie miał wiele do powiedzenia, a jeszcze więcej do zrobienia. Konieczne

jednak jest uczynić budżet teatralny — realnym, gdyż jest to jeden z najfikcyjniejszych budżetów na kuli ziemskiej. Miasto, według zestawień budżetowych, dopłaca arcyważne sumy do teatrów, ale równocześnie ściąga z nich 10% podatek miejski, co czyni rocznie wprost olbrzymią pozycję. Trudno zrozumieć, co skłania miasto do przekładania pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej; to pewna, że ta operacja finansowa nie wychodzi na dobre ani miastu, ani teatrom. Albo sprawa emerytur teatralnych! Żadna instytucja miejska i żaden wydział magistracki nie jest obciążony emeryturami, które wypłaca się z funduszy ogólnych. Tylko teatry mają tę również bardzo poważną pozycję, która bardzo znacznie obniża dochodowość teatrów i czyni budżet fikcyjnym. Dodać należy, że zarówno ceny biletów, jak i gaże personelu obłożone są bardzo poważną opłatą na fundusz emerytalny. W takich warunkach nie dziw, że budżet teatralny rośnie w miliony. Nie znaczy to bynajmniej, że sama administracja teatrów miejskich jest bez zarzutu. Ma ona złą sławę i w wielu wypadkach słusznie zarzucano jej rozrzutność, nieusprawiedliwioną żądaniemi względami na dobro sztuki. I tu wiele jest do zrobienia, a inicjatywa obecnego kierownika teatrów miejskich już daje pod tym względem bardzo poważne wyniki.

Wszystkie jednak reformy administracyjne muszą iść ręką w rękę z dążnością do postawienia teatrów miejskich na możliwie najwyższym poziomie artystycznym. Gdyby stało się inaczej ucierpiałaby na tem sztuka i kultura polska, a cokolwiekby było, to właśnie jest niedopuszczalne, o ile nie chcemy ujrzeć w Polsce znów „błogosławionych” carskich czasów.

T. S.

Odżywianie bezrobotnych.

(NAPoje).

Daleko dłużej i łatwiej można przetrzymać bez pokarmów stałych, niż bez wody. Dorosły zdrowy człowiek pochłania dziennie płynów naogół do dwóch litrów, licząc zupy, mleko, kawę, herbatę i wodę. Bezrobotny zgłodniały, wyczerpany, podniecony lub przybity, wciąż zdenerwowany pragnie zaspokoić, oszukać swój głód jakimś napojem, choćby wodą zwykłą. Pijąc, gasi on pragnienie, ludzi uczucie łaknienia, wypełnia chwilowo swe wyschłe tkanki i zmarszczki, szuka podniecia, energii życiowej.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że czysta źródłowa lub dobrze filtrowana woda jest najzdrowszym napojem.

Dla robotnika polskiego i czysta zdrowa woda jest trudna do zdobycia. W środowiskach robotniczych na prowincji niema filtrów, wodociągów, a woda jest często zanieczyszczona, roznosi chorobotwórcze zarazki. W Warszawie zaś na piętro wyższe lub do suteryny woda nie dochodzi, filtry często źle funkcjonują, o otwieraniu kranu na podwórzu nieraz trzeba prosić, a na placach, skwerach, ulicach niema kranów, kubków i napisu nęcącego „Woda do picia”.

Zresztą w dni zimne, słotne i mroźne bezrobotny zziębnięty, skostniały, w odzieniu wiatrem podszytem, nie ma ochoty pić zimną wodę, zużywać resztki ciepła swego na ogrzanie wody. Jego organizm pragnie i żąda gorącego płynu, rozgrzewającego napoju.

Stojąc całe godziny w ogonku dla załatwienia formalności, prowadzonych u nas sposobem odwiecznym, bezrobotny tak wycieńczeni, zmęczony się i znuży, że gotów dać

krwi własnej upuścić za szklanek gorącej herbaty. Prózne nadzieje. Nie dadzą mu jej oni w urzędzie, ani w żadnej cukierni, kawiarni, mleczarni. Musi biec do domu, a tam znów zawód go czeka: matka ostatnią szczyptę cukru i herbaty zużyła na napój dla dzieci z głodu płaczących.

Dla higienisty - społecznika dziwnym, niepojętem się wydaje, że niezorganizowano nigdzie dotychczas bezpłatnych herbariarni, że bezrobotny nie ma prawa zażądać za kwitkiem szklanki gorącej herbaty lub kawy w każdej kawiarni i cukierni.

Celem ochrony od gazów trujących dają maski misterne, celem zabezpieczenia od szkarlatyny dziesiątki tysięcy szczepia, — dłaczego samorządy, magistraty, społeczeństwo nasze nie myśli o ratowaniu bezrobotnych od śmierci z głodu i pragnienia, z zimna i zmarznięcia. Wszak później więcej ono wyda na leczenie, grzebanie, sądzenie, karanie...

Z pośród gorących napojów najodpowiedniejsze są dla bezrobotnych: herbata i kawa. Działają one bowiem nietylko jako napar gorący, lecz również jako środki nieco pobudzające na układ nerwowy, na czynność mięśni oraz na krążenie krwi.

Higienista nigdy nie może zapominać o psychice bezrobotnego. Jego przygnębienie, depresja, znużenie, zniechęcenie do życia więcej nas przeraża, niż chwilowa ekscytacja, podniecenie.

Kawa więc, byle niemocna i w niewielkiej ilości, oraz słaba herbata są bardzo właściwe dla zdrowych dorosłych bezrobotnych, jako środki pobudzające.

Alkohol jednak pod wszelkimi postaciami, w najmniejszej nawet ilości, jest

W dzisiejszym numerze:

W SPRAWIE TEATRÓW MIEJSKICH.

ODŻYWIENIE BEZROBOTNYCH.

STRAJK W TRAMWAJACH I ZATARG W ELEKTROWNI.

LIKWIDACJA ZATARGU W TELEFONACH POMOC DLA ŁODZI.

ZABÓJSTWO PRZODOWNIKA PRZEZ POSTERUNKOWEGO.

ZAMKNIĘCIE ZJAZDU MŁODZIEŻY TUR.

W odcinku: BEZROBOTNI — Jadwiga Borowicz.

niedopuszczalny dla bezrobotnych, — stanowi istotną truciznę na równi z morfiną, haszyszem, kokainą.

Prawda, alkohol spalając się w organizmie, utleniając, tworzy ciepło — energię na podobieństwo tłuszczów i węglowodanów jak cukier, być może oszczędza nawet białka. Ale alkohol w przeciwieństwie do wszystkich innych substancji odżywczych posiada własności trujące. Pewna ilość cukru — jako pokarm węglowodan — utleniając się w organizmie, więcej ciepła i energii wytworzy bez zatrucia go.

Bezrobotny, spożywając małe dawki alkoholu (wódki, piwa, wina) może usnąć uczucie zmęczenia, przygnębienia, może czuć się chwilowo podnieconym, rozpromienionym, obdarzonym nową siłą, nowym zapałem. Jest to jednak krótkotrwałe złudzenie pod wpływem spirytusu.

Alkohol bowiem nader szybko zatrąwa ośrodki mózgowy, które dają człowiekowi świadomość dokładną o jego uczuciach, ruchach, mocy i słabości, — jego równowaga duchowa i umysłowa upada i ginie.

Bezrobotny, używający napojów alkoholowych, traci swą wolę, energię i inteligencję, — staje się niewolnikiem trucizny, igraszką losu, ślepe narzędziem nieraz swych wrogów. Nietylko mózg jego i nerwy zatrąwają się, chorzeją, lecz wszystkie organa: serce, naczynia, żołądek, wątroba i nerki.

Na nic się jednak nie przydadzą zakazy, kary na biednych bezrobotnych pijaków, jeśli panowie bezkarnie pić będą w soboty i święta ze szklanek lub filiżanek.

Gdy tysiączne rzesze pracowników pracę utraciły, z głodu przymierają, — niechaj ucihną orgje i jazz-bandy, niechaj przestanie lać się szampan i wódka!

Dr. J. Z.

Strajk w tramwajach i zatarg w elektrowni

Wczoraj odbyła się u Ministra Spraw Wewnętrznych p. Raczkiewicza konferencja z udziałem Min. Pracy tow. Ziemięckiego, oraz przedstawicieli Zarządu miasta prezydenta Warszawy inż. Jabłońskiego i wiceprezydenta p. Jankowskiego.

Omawiano sprawę bezrobocia w Warszawie oraz zatargi w tramwajach i w elektrowni.

Dzisiaj odbędzie się posiedzenie Magistratu, poświęcone sprawie zatargu w elektrowni, oraz sprawie strajku tramwajowego. Opinia publiczna domaga się, aby Magistrat uwzględnił słuszne żądania pracowników elektrowni, polecając wypłacenie im wskaźnika. W przeciwnym razie wybuchnie strajk. Miasto zobowiązane będzie światła, a fabryki i warsztaty — prąd elektryczny, a więc konsekwencje za to wyłącznie ponosić będzie Magistrat.

Również Magistrat, zwłaszcza wobec daleko idących ustępstw ze strony tramwajarzy, winien bezzwłocznie przystąpić do rokowań z nimi przez przyjęcie postulatów pracowników tramwajowych i zlikwidować strajk.

Likwidacja zatargu w telefonach.

Do komisji międzyministerjalnej, mającej rozstrzygnąć zatarg w telefonach, z ramienia Minist. Sprawiedliwości wszedł sędzia Sądu Najwyższego p. Oyrzynowski.

Wczoraj, pomimo święta, komisja odbyła posiedzenie. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj w gmachu telefonów, gdzie komisja przeprowadzi badania.

Pomoc dla bezrobotnych w Łodzi.

Min. Pracy tow. Ziemięcki odbył wczoraj konferencję z wojewodą łódzkim p. Darowskim w sprawie pomocy dla bezrobotnych i kredytów dla m. Łodzi na uruchomienie robót publicznych.

Wniosek w tej sprawie będzie dzisiaj zgłoszony na posiedzeniu Rady Ministrów.

I Zjazd Kół Młodzieży T.U.R.

Trzeci dzień Zjazdu Młodzieży TUR poświęcony był omówieniu stosunku organizacji młodzieży TUR do ruchu socjalistycznego. Piękny referat, omawiający powyższe zagadnienie, wygłosił tow. Waław Bruner. Młodzież TUR — stwierdził mówca — skupia wśród swoich szeregów socjalistyczną młodzież robotniczą, przygotowując się do świadomej, twórczej walki przeciwko uciskowi ludzi pracy, wyzyskowi brutalnej przemocy człowieka nad człowiekiem. Młodzież TUR, będąca częścią wielkiego wyzwolenieckiego ruchu robotniczego, utrzymuje ścisłą łączność z bratnimi organizacjami starszych robotników w P. P. S., która jest przewodniczką polskiego proletariatu. Młodzież TUR jest jasno i ściśle zespółona z ruchem politycznym, zawodowym, współdzielczym.

Poważna, rzeczowa dyskusja, jaka rozwinęła się po referacie, była niezwykle ożywiona; wypowiadali ją t.t. Dąbrowski (Pabjanice), Dubois, Jabłoński (Warszawa), Kubjak (Łódź), Nowakowski (Łódź), Skowroński (Lublin), Szymczykowa (Zgierz), Uznański (Pabjanice), Wachowicz (Łódź), Ziemiński (Tarnów), wreszcie tow. Bruner.

Przemówienia wszystkich mówców cechowało głębokie umiłowanie sztandarów P. P. S.

Obok przyjętej jednogłośnie rezolucji tow. Brunera, uchwalono rezolucję, potępiającą obłudne stanowisko komunistów oraz t. z. Niezależnych Socjalistów, którzy rozbijają ruch robotniczy; dalej rezolucję, podkreślającą konieczność nawiązania kontaktu z socjalistycznymi organizacjami innych narodowości; następnie rezolucję, wzywającą K. C. Z. Z., aby rozpoczęła szeroką agitację wśród robotników młodocianych, celem wykazania ich wyzysku kapitalistycznego, wzywającą młodocianych do wstępowania do szeregów organizacji zawodowych. Dalej uchwalono rezolucję, domagającą się od Rządu przymusowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia młodocianych od lat 16. Uchwalono również rezolucję, wzywającą C. K. oraz poszczególne Kola do tworzenia wydziałów socjalnych, któreby współdziałały ze Zw. Zaw., celem obrony interesów ekonomicznych młodzieży robotniczej.

Z uchwalonych następnie wolnych wniosków wymienić należy rezolucję, wzywającą robotniczą młodzież do bezwzględnej walki

przeciwko faszystowsko-monarchistycznym organizacjom.

Dalej Zjazd potępił politykę kleru różnych wyznań, siejącego nienawiść wyznaniową oraz narodowościową.

Specjalna rezolucja mówi o sposobach walki z militarystką i wyraża uznanie Z. PPS. za jej walkę o zmniejszenie służby wojskowej do 1 roku. Wreszcie uchwalono, by młodzież TUR pomagała w pracach Robotn. Wydz. Wychowania Dziecka.

Na wniosek t. Juszkowskiego wyrażono organizacjom warsz. młodz. TUR. i komisarzowi Zjazdu tow. Brzuskiemu uznanie i podziękowanie za doskonałe przygotowanie Zjazdu.

Zjazd zakończyła wspaniała, porywająca, entuzjastycznie oklaskami przyjmowana mowa tow. sen. Posnera, którą niebawem głęboko ujął rolę młodzieży w życiu społecznym i nawoływał do entuzjazmu, nauki i pracy dla socjalizmu!

Po końcowym przemówieniu tow. Garchickiego Zjazd zamknięto odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru”.

Akademja ku czci Żeromskiego w kole młodzieży T.U.R. Nowe Bródno.

O godz. 4 uczestnicy Zjazdu zebraли się raz jeszcze w sali OKR. PPS., skąd autami ciężarowemu, z rozwiniętym czerwonym sztandarem, udali się do lokalu Tow. Kult.-Oświatowego na Nowem Bródnie, gdzie Koło Młodzieży TUR. Nowe Bródno zorganizowało piękną Akademję ku czci Żeromskiego.

Akademję zagał tow. Stankiewicz, proponując na przewodniczącego tow. Brzuskiego, na asesorów t.t. Ganka i t. Włodarczyka.

Orkiestra smyczkowa Koła Nowe Bródno odegrała sprawnie „Marsyljanke”.

Z zainteresowaniem wysłuchano doskonałego referatu tow. Struga o Żeromskim, jako pisarzu, który, poruszając w swych dziełach zagadnienia społeczne — jest najbliższy proletariatu. Prelegent zachęcał młodzież robotniczą do czytania dzieł Żeromskiego.

Następnie tow. Raulik deklamował wiersz p. t. „Na pogrzeb Żeromskiego”, oraz odczytał utęsty z „Ech leśnych”, a orkiestra odegrała „Dzwon”.

O roli i znaczeniu Żeromskiego i jego dzieł w ruchu robotniczym porywająco mówił tow. Szptański.

„Czerwony Sztandar”, odegrany przez orkiestrę, zakończył tę podniosłą uroczystość.

Z powodu braku miejsca sprawozdanie z Akademji Robotniczego Wydziału Opieki nad dzieckiem odkładamy do następnego numeru.

KRONIKA PARLAMENTARNA.

POSIEDZENIE SEJMU.

Dzisiaj o godz. 4 po poł. odbędzie się posiedzenie Sejmu. Na porządku dziennym m. in. projekt ustawy stempowej oraz projekt noweli do ustawy o podatku majątkowym.

Sprawność robotników

Czytamy w „Naprzodzie” krakowskim:

We czwartek wieczorem zawiadomiono z granicy czeskiej dyrekcję tramwajów krakowskich, że stacja graniczna przechodzi 76 wagonów z szynami, zamówionymi na rozbudowę sieci tramwajowej w Krakowie. Cześć przepuściła transport kilka minut przed 12 w nocy tak, że zachodziła obawa, iż wagony czeskie, po wyładowaniu szyn, nie będą mogły być zwrócone po 24 godzinach, co pociągnęłoby za sobą znaczną opłatę za zwłokę. Dyrektor inż. Polaczek, w porozumieniu z prezesem dyrek. kolei inż. Barwiczem i inspekt. Polmanem, zarządził natychmiastowe wyładowanie szyn w Krakowie, a dzięki sprawności personelu kolejowego i robotników tramwajowych, którzy cały dzień pracowali z wielkim poświęceniem, zdolano przed upływem 24 godzin odesłać wagony do Czech, a tem samem uniknąć znacznych kosztów.

Zabójstwo policjanta w Komisariacie.

Wczoraj o godz. 4 po poł. odbywała się w VIII komisariacie policji (Śliska 52) zwykła zbiórka posterunkowa przed udaniem się na zmianę wart. Zbiórka odbywała się pod komendą starszego przodownika Jana Szuleckiego.

Jeden z posterunkowych, Edmund Jaskólski, spóźnił się, na co zwrócił mu uwagę przod. Szulecki. Pomiędzy policjantami doszło do ostrej wymiany słów, poczem posterunkowy Jaskólski wyciągnął rewolwer i strzelił do przodownika Szuleckiego. Kula ugodziła w okolicę serca i przeszła na wylot. Przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus Szulecki zmarł w oczekaniu.

Zmarły starszy przodownik Szulecki liczył lat 30. W policji służył od pierwszej chwili zorganizowania służby bezpieczeństwa.

Zabójca Szuleckiego, posterunkowy Jaskólski, był swego czasu starszym przodownikiem, lecz za przewinienia został zdegradowany na posterunkowego.

Jaskólskiego rozbrojono i aresztowano.

Kain i Abel.

W mroku - pomroku djablim,
Głosem Jehowy isjan,
Stał nad zabitym Ablem
Kain.

W górze wichura wyla
Co - sił,
Rósł, rósł Jehowa jak czarna bryła
I piorun bił!

Ślupem czarnego dymu
Tłukł niebo krzyk Kaina,
Dłoń chmury jak dłoń olbrzyma
Dusiła jego krtani!
I wołał, wołał Kain,
Wołał martwego Abła:
„O, Ablu, Ablu, wstań!”

Obron! mnie swem zmartwychwstaniem,
Niech stanie się moją tarczą!
Czy widzisz piorunów taniec?
Czy słyszysz jak ciemnie warczą?

Nademną gniewny Jehowa
Z błyskawicami we włosach,
Pioruny — jego mowa,
Spojrzenie jego — postrach!

Jak lew, jak lew spojrzenie
Jego rzuca się na mnie,
Dusi mnie blaskiem i cieniem,
Krzyk mój jak drzewo łamie!”

I było wciąż ciemniej dokoła,
I było dokoła wciąż chmurniej.
Dzień chował w nocy czoło,
Jak w wielkiej czarnej urnie
I coraz ciszej Kain
Martwego Abła wołał.

Wciąż groźniej grzmiał piorunów huk,
Deptał już ciężki straszny Bóg
Piersi Kaina słabe.
Nagle martwoję z siebie zwłoki
I wstał jak żywy Abel.

„Jehowo — rzecze — „odrzuc gniew,
Daj posłuch skrzywdzonemu!
Twoja to wina moja krew,
Boś natchnął nas gniewem,
Jak burzy powiewem!
Czem, Jehowo, natchnąłeś nas gniewem.
Czem!”

Nie jesteś jedynym Bogiem,
Widzę innego Boga!
Nie ma w spojrzeniu pożogi,
Światłość — Jego droga!

Spojrż tam, spojrż tam, już idźcie
Wszystkim przebaczyć wszystko
W jasnym poranku,
Jak w wianku,
Syn Człeczy — Jego nazwisko!”

Włodzimierz Słobodnik.

JADWIGA BOROWICZ.

BEZROBOTNI.

Zoska kochała, była kochana, a jednak poszła w śmierć...

Długo bronila się i walczyła, jak mogła, by się utrzymać przy życiu.

I były chwile, w których jej się zdawało, że zwycięży młode jej życie, że zwycięży silne jej, zdrowe ramiona, że zwycięży gorąca, czysta miłość...

Oh! bo Zoska była do walki zaprawiona. Od lat najmłodszych walczyła z nędzą i poniewierką...

Ileż to lat miała, osiem czy dziewięć, gdy ojciec spadł z drabiny i umarł wkrótce w szpitalu? Zaraz potem Nędza, nie powstrzymana silnymi ramionami ojca, wkroczyła do ich domu, siejąc spustoszenie.

Poszły co lepsze rzeczy, aż Zoska pójść musiała. Do sklepniczki dała jej matka na służbę. Nie było jej lekko...

Raz usnęła, tak, przy robocie usnęła. Sama nie wiedziała, jak to się stało. Kazano jej obierać ziemniaki i pilnować, by mleko nie wybiegło. Zoska zapatrzyła się w czerwony rondel, wypełniony mlekiem i wcale oczu oderwać nie mogła. Powieki stały się jakicież ciężkie, od kuchni biło miłe ciepło, a na dworze był mróz. Zośce od białości mleka zaczęło się biało robić przed oczyma, aż rondel, piec i ściany, zlawszy się w jedną, białą masę, znikły z przed oczu Zośki...

Nie wie czy minutę spała, tak jej się to wszystko prędko wydało, a co to się przez ten czas stało?! Mleko zdążyło „wybieść”, gryzący swąd wcisnął się nietylko do pokoju, ale aż do sklepu, gdzie właśnie byli kupujący, a czerwony rondel napalić...

Dostało się wówczas Zośce, o! dostało! — i w dodatku podwójnie! Sklepniczka bowiem wytrąciła jej i mleko i rondel z pensji, za co znów matka ją porządnie

wytłukła, gdy w niedzielę przyszła w odwiedziny.

Ale z tym rondlem to była krzywda, bo nie był wcale zepsuty i używano go nadal, choć Zośce wytrącono z ubożuchnej jej pensji poważną sumę...

A raz, z tymi cukierkami, to było jeszcze gorzej.

Stał w sklepie na półce duży, szklany słoik a w nim cukierki w różnokolorowych papierkach. Jeden, długi taki, czerwony nęcił Zośkę okrutnie. Ale prosić nie śmiała. Zbili by ją napewno. Sama ruszyć też nie śmiała, bo to i grzech i wstyd, gdyby przytąpali. Wygoniliby ją wówczas na pewno!

Przestała więc myśleć o cukierku.

Ale raz, w niedzielę wieczorem, akurat goście byli i dla Zośki nic z smakowitej kolacji nie zostało, gdy ona jak zwykle opychała się źle okraszonymi ziemniakami, podczas gdy inni zjadali wyborną potrawkę z królika — Zośce jak żywy stanął czerwony cukierek przed oczyma. Widziała go, czuła smak jego i nie wytrzymała. Cicho przemknęła się do sklepu, zostawiwszy drzwi nieco uchylone, by lepiej widzieć. Choć byłaby trafiła i pociemku. Wspięła się na paluszki, sięgnęła i oto! poczuła go w swym ręku! Ale rączka ciągnąc cukierek, szarpnęła i słoik, który z brzękiem upadł na podłogę, tłukąc się w kawałki. Zbiegli się wszyscy, a co potem było, o tem Zośka i dziś bez strachu myśleć nie może. Bił ją wówczas, kto tylko chciał — a cukierka i tak nie skosztowała... Za to wstyd najadła się do syta, bo pani mówiła, że to się zawsze od cukierka zaczyna a na pieniądzach i więzieniu kończy i że z Zośki nic porządnego nie wyrośnie, gdy już w tym wieku kradnie...

Ledwo przebiegała wówczas rozgniewanych państwa, bo i co by się z nią stało, co by jej matka powiedziała, gdyby do domu wróciła? Kto by ją przyjął potem, ją, małą złodziejkę...

Minęło i to; co inne przyszło i też mi-

nęło. I cała ta służba minęła i kilka innych. Aż ją matka w fabryce umieściła, przez jedną panią u której prała.

Mijał rok za rokiem, Zośka była już duża i nikt jej nie bił. Miała koleżanki, z którymi w niedzielę chodziła na spacer, a czasem nawet do kina. Ale rzadko, bo nie zawsze miała na bilet. I matka gniewała się, że to pieniądze marnuje i mówiła, że porządna dziewczyna po kinach się nie włoży. Czasem Zośka mimo to szła, na przekór matce i całej tej „porządności” i dlatego, bo pasjami kino lubiła a innej przyjemności nie znała. Częściej jednak opuszczała ją nagle ochoja i zła na matkę i siebie, zostawała rozplakana w domu. Dlatego nie lubiła niedzieli i nie cieszyła się wolnym dniem, jak jej koleżanki.

Tak było do poznania się z Antkiem... Potem odmieniło się wszystko. Zośka była szczęśliwa i wesoła, choć i nadal do kina nie chodziła, a niedzieli wyczekiwała już od poniedziałku z rana...

W niedzielę bowiem przychodził Antek i wówczas było dobrze i odświeżenie. Matka nakrywała stół tą śliczną, niebieską serwetą, jedyną rzeczą, która została jeszcze z czasów ojca i nalewała herbatę do cieniutkich szklanek, które Zośka niedawno kupiła. A potem mówili o różnych, różnych rzeczach, niby to zwykłych, o których się codzień mówi, a jednak tak innych, jakby raz pierwszy słyszanych. Aż raz poczęli mówić o sobie samych...

Za ciasno im się wtedy zrobiło w izdebce i wynieśli się na pustą drogę, wiodącą za miasto...

Cicho było i pięknie i — zdawało się — nikogo prócz nich dwojga niema na świecie. I Zośka nie rozumiała, jak to ona żyć mogła dotychczas, nie znając Antka. Wypełniła ją przeogromna miłość i jakby wdzięczność dla niego, że jest, że istnieje, że ją dostrzegł w tem mroju ludzkim.

Tyle w niej się miłości zebrało, że kochała już nietylko Antka, ale wszystko dokoła, ale świat cały... Świat cały wydał jej

się piękniejszy, lepszy i w niej samej zrodziła się bezmierna jakaś dobroć...

Nie było już dni szarych, nie było znoju pracy...

Słoneczny promień padł na jej życie, a praca radością się stała...

Zoska kochała i była kochana...

.....

A jednak musiała pójść w śmierć...

.....

Antek miał matkę - starowinę, którą utrzymywał, Zośka też swojej pomagać musiała, bo zmęczona życiem kobiecina, mała już miała do pracy siły. A pranie — wiadomo — rzecz ciężka. A zresztą brat mały był jeszcze w domu i siostra młodsza, która nie wiele zarabiała!

Obliczali więc, obliczali i doszli do tego, że dadzą sobie jakoś radę; młodzi są, zdrowi i tak bardzo się przecież kochają...

I cieszyli się jak dzieci i układali plany i marzyli jak dzieci...

Mieli prawo do szczęścia i wyciągali doń ręce... Ale że zło zawsze po świecie się płacze i najchętniej wpada w ramiona ku szczęściu wyciągnięte, przeto i ich dosięgło...

.....

Antek utracił robotę. Niby to zwykła rzecz. Wszak całe zastępy były bezrobotnych i codziennie liczba ich się zwiększała.

Zwiększyła się więc i o Antka...

Niby to nic...

Tylko ślub trzeba było odłożyć, tylko Zośka pochłapała trochę, a Antek zwiesił głowę...

Potem zaczął szukać zajęcia, jakiegokolwiek, najcięższego, najgorzej płatnego, byle przetrwać, byle się utrzymać na powierzchni życia. Biegał od rana do nocy po mieście, szukał, pytał, czekał i zawsze wracał z niczem.

Ciężkie to były chwile, ale nie beznaziejne. Antek przecież coś znajdzie, coś znaleźć musi i wówczas się pobiorą, An-

Jubileusz prof. Aleksandra Brücknera.

Znakomity uczony polski, jeden z najświetniejszych w Europie slawistów profesor Aleksander Brückner, obchodził dnia 29 stycznia w Berlinie 70-tą rocznicę urodzin.

Prof. Brückner urodził się dn. 29 stycznia 1856 r. w Tarnopolu w Małopolsce; po ukończeniu gimnazjum w mieście rodzinnym studiował filologię na uniwersytetach: lwowskim i wiedeńskim, gdzie był najulubieńszym uczniem słynnego slawisty wiedeńskiego, Jagicza, z pochodzenia Chorwata. Śluby doktorskie złożył prof. Brückner w Wiedniu, w r. 1876, jako młodzieniec dwudziestoletni, a już w dwa lata później, jako docent wykładał nauki slawistyczne, z początku w Wiedniu, później zaś we Lwowie.

Powołany w roku 1881 do Berlina, objął prof. Brückner katedrę nauk slawistycznych w tamtejszym uniwersytecie, w charakterze profesora nadzwyczajnego; profesorem zwyczajnym i jednym z dyrektorów seminarjum językowego indo-germańskiego został jubilat w roku 1892. Na uniwersytecie berlińskim wykładał prof. Brückner przez lat 33 i dopiero w połowie roku 1924, opuścił katedrę i przeszedł w stan spoczynku.

Działalność naukowa znakomitego uczonego obejmuje wszystkie naogół dziedziny slawistyki: historię literatury, lingwistykę, etnologię i archeologię i we wszystkich tych dziedzinach wyniki badań i prac prof. Brücknera są imponujące. Najulubieńszą jednak dziedziną badań i pracy jego była historia literatury. Wyślanym z ramienia uniwersytetu berlińskiego i Pruskiej Akademii Nauk do Petersburga prof. Brückner w zbiorach wywiezionej przez Rosjan Biblioteki Załuskich odkrył wielką ilość zupełnie nieznanych rękopisów i druków z 16 i 17 stulecia, pierwszy je ogłosił, wydał krytycznie, słowem umożliwił dokładne odtworzenie stanu i rozwoju piśmiennictwa polskiego w ciągu tych dwóch stuleci. Równoległe do tych prac z dziedziny historii literatury, gdzie prof. Brückner wykazał świetną znajomość tła politycznego, społecznego, kulturalnego opracowywanej epoki, jubilat oddawał się studjom nad dziejami języka polskiego, zebrał olbrzymi materiał do etymologii naszego języka, drukując szereg niezwykle ciekawych rozpraw w prasie „Slawji” i w „Archiv für slawische Philologie”. Cały zaś zebrany przez siebie materiał drukuje obecnie w Krakowie w formie słownika etymologicznego języka polskiego.

Zrządzeniem losu prof. Brückner, ten najświetniejszy slawista polski, który nigdy i nigdzie nie ukrywał swej polskości, lecz przeciwnie zawsze się nią chlubił, całą świetną swoją karierę naukową odbył na obczyźnie — w Berlinie. Ale olbrzymią część swych prac drukował po polsku i w kraju, z bogactwem naszą naukę szerogiem dzieł znakomitych a tem samem godnie powiększając udział nauki polskiej w europejskiej nauce slawistycznej.

jm.

Z Rosji sowieckiej

FLASKO WYBORÓW SOWIECKICH.

Pomimo silnej agitacyjnej kampanji komunistów i rządu sowieckiego wśród włościan i ludności małopolskiej, aby wzięła udział w głosowaniu do odbywających się wyborów do Sowietów (rad) naogół zainteresowanie mas jest znikomem. Najlepiej ilustrują to zestawienia podane w „Izwiestjach”. A więc w Ługońskim okręgu w Elizawetowce na 1000 wyborców zgłosiło się do urny... 30 osób. W Kamiennym Brodzie zebranie przedwyborcze nie odbyło się, gdyż na 18 tysięcy ludzi przybyło tylko 50—60 osób. W Grybowodzie przybyło tylko 50 gospodarzy, lecz i na tych komisja oczekiwać musiała kilka godzin. Zaznacza się w obecnym roku zupełna bierność chłopów. Na zebraniach w Ługońskim okręgu w Elizawetowce, a więc w Ługońskim okręgu w Elizawetowce przez partję komunistyczną. Czynnione są usiłowania, aby dokonane w takich okręgach wybory unieważnić i termin wyborów odroczyć.

ZABÓJSTWO DZIENNIKARZA SOWIECKIEGO.

W Kołengisku pod Orenburgiem dokonano zamachu na redaktora „Orenburskich Izwiestij” niejakiego Siedelnikowa. Został on zastrzelony z obciążonej dubeltówki przez otwarte okno we własnym mieszkaniu. Siedelnikow otrzymał 12 kul w głowę. Przeprowadzono szereg aresztowań wśród bogatych kupców i przedsiębiorców przeciwko którym Siedelnikow prowadził kampanję.

„Parcelacja” rządowa

Rządowy maj Stodoły, pow. Opatów, jest parcelowany przez władze, a faktycznie pod dyktando obszarnika Roguskiego, właściciela i dzierżawcy kilku (6 czy 7) folwarków.

P. Roguski za folwark Świrno otrzymuje osrodek w Stodołach 134 ha, co jest sprzeczne z art. 60 ustawy o reformie, który pozwala na wydzielanie w takim folwarku jak Stodoły najwyżej 60 ha.

Pominięto tu zupełnie 35 robotników, zwalniając ich z pracy, oraz 17 małorolnych. Natomiast ziemię rozsprzedano gospodarzom, którzy mają w Grochowiskach i Koszycach po 20 i więcej morgów ziemi.

W Stodołach zatem mamy typowy przykład dzikiej parcelacji, którą przeprowadzają niestety, władze państwowe.

Mamy nadzieję, że p. Minister Reform Rolnych ukróci samowolę swoich urzędników.

Czasopisma nadestane.

„Świata” Nr 5 przynosi prace: Tadeusza Smarzewskiego p. t. „O biedzie polskiej”. P. Zołja Norblin-Chrzanowska pisze wspomnienia „Królowa z Bajki”. Eustachy Czekalski omawia książkę St. Przybyszewskiego p. t. „Moi współczesni”. Julian Ejsmond feljetonizuje na temat „Wielkiego Szczęścia”. J. K. Hłakowiczówna dała cykl wierszy p. t. „Bezdłone kwiaty zniechęcenia”. Poza tem interesującą kronikę literacką zamieścił p. Wacław Grubiński, feljeton na temat karnawałowy p. Kazimierz Wroczyński. W zeszytach tym znajdujemy reprodukcje z dzieł malarskich Jana, Adama i Tadeusza Styków.

TELEGRAMY

Sesja Międzyn. Trybunału Sprawiedliwości

Haga, 2 lutego. (PAT.) Dzisiaj rozpoczęła się dziesiąta nadzwyczajna sesja Stałego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, zwołana w tym celu, by Trybunał mógł bezzwłocznie wydać swą opinię o pewnych sprawach spornych niemiecko-polskich, co do których 25 sierpnia 1925 roku uznał się miarodajnym. Chodzi nasamprzód o sprawę zajęcia przez Rząd Polski fabryki azotniaków w Chorzowie na polskim G. Śląsku i o zamiarze Rządu polskiego wywłaszczenia 12 niemieckich posiadłości rolnych na G. Śląsku. Rząd niemiecki jest zdania, że postępowanie Rządu polskiego sprzeciwia się konwencji genewskiej o podziale G. Śląska. Obok doniosłości walorów gospodarczych, chodzi tu o zasadniczą i miarodajną interpretację międzynarodowych umów, na które powołuje się rząd niemiecki, t. znaczy traktatów pokojowych, konwencji o zawieszeniu broni i układów pokrewnych, jako to o konwencji genewskiej.

W Niemczech

Berlin, 2 lutego. (PAT.) Członek partji nacjonalistycznej baron Richthofen złożył swój mandat do Reichstagu i wystąpił z partji nacjonalistycznej. Pisma lewicowe dopatrują się w tym kroku Richthofena początku rozłamu partji nacjonalistycznej z powodu jej uchylania się od czynnej polityki.

Berlin, 2 lutego. (PAT.) Komisja prawna Reichstagu przyjęła dziś ustawę wstrzymującą wszystkie toczące się obecnie procesy w sprawie odszkodowań b. rodzin panujących do końca czerwca 1926 r. Ustawę przyjęto 19 głosami przeciw 6.

O finanse Francji

Paryż, 2 lutego. (PAT.) W Izbie Deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad projektami finansowymi. Prezydent ministrów Briand oświadczył: „Jestem przekonany, że wyjście z trudnej sytuacji zależy od dobrej woli. Musimy mieć zaufanie we własne siły, a to nie pozostanie bez wpływu korzystnego na załatwienie sprawy. Rząd nie myśli prowadzić walki z komisją i nie myśli ustępować, by to osiągnąć, trzeba było utworzyć większość, która przyjąłaby na siebie odpowiedzialność i powiedziała to otwarcie rządowi. Podobnie, jak wielu zagranicą, mam wrażenie, że frank nie znajduje się na swoim właściwym poziomie i nie można ryzykować stabilizacji franka poniżej jego wartości. Rząd odwołuje się do całej Izby o współpracę i prosi, by Izba przystąpiła do głosowania nad projektem, załatwiając artykuł po artykule. Mowę premiera wysłuchała Izba z wielkim zajęciem. Na lewicy i centrum odezwały się długie oklaski.

Skład Trybunału jest następujący: Huber, przewodniczący (Szwajcaria), dr. Loder, były przewodniczący (Holandia), M. Weiss, wiceprzewodn. (Francja), lord Finlay (Anglia), P. Nyholm (Danja), F. Altamira (Hiszpanja), P. Anzilotti (Włochy), P. Yovanovitch (Jugosławja), P. Beichmann (Norwegja), P. Negulesco (Rumunja), P. Michał Rostworowski (Polska) i dr. Rabel (Niemcy).

Jako swych przedstawicieli wobec Trybunału, wyznaczyły Niemcy prof. Erica Kaufmanna z Bonn, Polska: pp. Mrozowski, Prezydent Sądu Najwyższego w Warszawie, Sobolewski, przedstawiciel Polski w Komisji Odszkodowań, i Linburga, członka Izby Adwokackiej w Hadze.

London, 2 lutego. (PAT.) Dziś odbyło się uroczyste otwarcie nowej sesji Parlamentu. Król Jerzy odczytał mowę tronową. Król m. in. zapowiedział projekt billu o ubezpieczeniach na wypadek bezrobocia.

Dwóch posłów wstrzymało się od głosowania.

Berlin, 2 lutego. (PAT.) Centralny zarząd syndykatów, obejmujących związki robotników i urzędników, postanowił przedsięwziąć wspólną akcję przeciw zarządowi kolei Rzeszy, o ile w rokowaniach między robotnikami a zarządem kolei nie zapadnie uchwała po myśli urzędników i robotników.

Specjalna komisja Reichstagu orzekła, że spór w sprawie warunków pracy kolejarzy może być zlikwidowany jedynie przez Ministra Pracy, jako instancję arbitrażową.

Ostrów

(Kor. własna).

Dn 5-go stycznia odbyło się u nas pierwsze posiedzenie nowoobranej rady miejskiej. Pomimo że partja nasza po raz pierwszy w Ostrowiu weszła do Rady, okazało się jednak, że odgrywamy już poważną rolę i że z nami liczyć się muszą nawet nasi najzaciejsi wrogowie.

Przy wyborach do prezydium z partji naszej wszedł tow. Suda jako zastępca przewodniczącego rady miejskiej, który automatycznie z urzędu wszedł do Komisji regulaminowej, uzgadniającej listę kandydatów do poszczególnych Komisji.

Pierwsze dni naszej pracy w gospodarce miejskiej przynoszą nam ciekawe odkrycia gospodarki pozostałej po bloku chadecko - empeerowskim w starej radzie miejskiej.

Sądymy jednak, że potrafimy stosunki te oczyścić.

Do Sejmiku powiatowego z partji naszej wchodzi tow. tow. Suda, Cał, Sikora i Nagel.

Wiadomości

Księgarni Robotniczej No 3
Warszawa, Warecka 9, tel. 229-70

LITERATURA PIĘKNA.

- Balzac H. Falszywa kochanka. Powieść. Przełożył Boy - Zelenki 2l. 5.—
 - Kazuro St. Profesor Zubrewicz i jego trzej wychowawcy. Z pamiętników hultaja 3.—
 - Korcak J. Bezwestynie krótkie 1.—
 - London J. John Barleycorn, powieść 5 50
 - Margueritte. Towarzysz („Chłopczycy” część druga), powieść 8.—
 - Orzeszkowa E. Dziurdziowie. Cham. Wydanie nowe 5.—
 - Perzyński W. Raz w życiu, powieść 6.—
 - Reutt - Witkowska Z. Opowieści średniowieczne 8.60
 - Rittner T. Most, powieść 6 20
 - Sabatini R. Sokół morsk. (Świata podróży i przygód t. III) 8 60
 - Sierozewski W. Łańcuchy, powieść pism, t. XIV 7.50
 - Smolik P. Wśród wyznawców Burchau-Buddhy. Szkice z życia, opowieści i legendy Mongoł-Burjatów z 50 ilustr. 8.60
 - Zola E. Za jedną noc —95
- Otrzymałmy na skład główny.
- Jastrzębski W. Organizacja pracy fizycznej. Wykonywanie wysiłków. Z przedmową L. Krzywickiego. 5.—
 - Sprawozdanie z XX Kongresu P. P. S. 2.—
 - Winter M. Wychowujemy dzieci na socjalistów —30

tek ma tak silne ramiona i gorące serce. Zwalczy zło i będą szczęśliwi...

Tymczasem zło było silniejsze od Antkowej mocy...

Nic — i znowu nic...

O ślubie już nawet nie mówili. Urwała się przecudna nić marzeń... Zrobiło się jakobszaro i pusto i nie było nic o co by myśl zaczepić można, nic, z czegoby otucha w zboliałe serce spłynęła...

Czarne, beznadziejne Jutro rysowało się przed Zośką i nagle poczuła się okrutnie zmęczona. Nie stało jej już sił na dalszą drogę. Tyle przecież przewalczyła...

Urwała się przed nią droga, jakby w słońcu skąpiana i w czarną noc wsiąknięta promienna jej przyszłość...

Znów poszło z domu wszystko. Tym razem nawet i niebieska serweta...

Nie na długo jednak powstrzymało nędzę, która już na dobre rozgospodarowała się w ich izbie...

W Zośce tliła jeszcze jakaś iskierka nadziei, jeszcze wierzyć nie chciała, że życie może być aż tak bezlitosne — ale myśl co raz częściej zwracała się ku śmierci...

Siedzi Zośka na łóżku i patrzy przed siebie...

Matka wciąż popłakuje, niewiedomo nawet skąd tyle łez się w niej bierze...

Czasem przestaje i mówi coś do Zośki... To skarży się, to szuka jakiejś rady... Ale jej nie znajduje...

Chodziła przecież już wszędzie, pytała, prosiła, — ale wszędzie mówiono, że takich bezrobotnych jak Zośka jest dzisiaj...

I co tu radzić? I jak tu żyć? Niema już nawet co sprzedać — a tego co Stefka przynosi na suchy chleb dla wszystkich nie starczy.

Skarży się biedne matczyńsko i popłakuje z cicha, a Zośka patrzy przed siebie i zaciska w rękę niewielką butelczynę...

Umrze...

Biały śnieg prószy za oknami, cicho, miękko otula ziemię...

I jej mogiłę otuli...

I stara się Zośka wyobrazić sobie to jutro, gdy jej już nie będzie...

I co się wafściwie z nią, Zośką, stanie?

I czy bardzo będzie ta śmierć bolesna i czy bardzo płakać po niej będą? I myśli o tem, jak dobrze by było, gdyby wszyscy ludzie na świecie jednakże mieli prawo do życia i szczęścia...

Nigdy Zośka nad tem nie myślała, bo nigdy ożasu nie miała, ale w tej ostatniej godzinie wzdzi wszystko, jak na dłoni i czuje, że stała się jej jakaś wielka krzywda.

Zośka nie wie skąd się ta krzywda bierze, Zośka nie wini nikogo, ona tylko czuje, że jej nie dano żyć, że jej nie dano pracować, że jej nie dano kochać Antka...

Siedzi Zośka na łóżku i ścisła niewielką butelczynę.

Matka wyszła, sama jest w izbie...

Śnieg wciąż pada...

Trochę to jej straszno, trochę smutno, trochę czegoś żal... ale to nic...

Minie — jak minęło wszystko...

Jak wszystko — tylko nie miłość jej do Antka...

Tak! bo Zośka kochała... i była kochaną...

a jednak wybrała śmierć...

Szybko przytknęła butelkę do ust...

A gdy matka do domu wróciła, było już za późno na ratunek. No i umarła Zośka...

Tyle zresztą tych bezrobotnych odbiera sobie teraz życie!

Tylko — czy śmierć ich na nikim nie ciąży?

